

Pierwszy pobyt na Kubie (1962 - 1964).

Ameryka Łacińska, Hiszpania i Portugalia oczami polskiego iberysty



Stara Hawana. Ulica Obispo (Biskupia). W latach 60-tych pełna księgarń.

Dziennik z podróży ukazuje się w drugi czwartek miesiąca

Zygmunt Wojski

Dzięki zaangażowaniu w naukę języka hiszpańskiego, po trzecim roku studiów romanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim zostałem wytypowany na wyjazd stypendialny na **Kubę**. **Castro** zadeklarował się właśnie jako komunista i zaczął się jego flirt z tak zwanymi „bratnimi krajami”, trwający aż do upadku komunizmu w Europie. W ramach tego flirtu powstała możliwość wymiany stypendystów. Po odbyciu wraz z innymi kandydatami na wyjazd za granicę specjalnego „obozu

przygotowawczego” **na warszawskich Jelonkach w lipcu 1962 roku**, czekałem w **Skierniewicach** na ostateczne potwierdzenie daty wyjazdu i w pierwszych dniach października, gdy po raz ostatni przypędziłem krowy spod lasu, przywitała mnie na podwórku mama trzymając w ręku telegram z Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. Radośnie zawołała: „Jedziesz na Kubę!” Mój kolega z roku, **Kazio Piekarec** (do niedawna **szef Redakcji Polskiej Radia Francuskiego w Paryżu**) i ja byliśmy na **Kubie** pierwszymi stypendystami z Polski. Trudno przecenić wpływ tej podróży na całe moje dalsze życie: jest przemożny i trwa do dzisiaj.

Przed wyjazdem prawie nic nie wiedziałem o tej „**Perle Antyli**”. Wszystko było dla mnie fascynującą niespodzianką, poczynając od niesamowitej podróży samolotem dnia **6 października 1962 roku**, z **Warszawy** przez **Berlin Wschodni**, **Amsterdam** (tam pół dnia przerwy plus nocleg w hotelu „Die Port van Cleve” na tyłach Pałacu Królewskiego), **Frankfurt nad Menem**, **Zurych**, **Lizbonę**, potem skok przez Atlantyk do stolicy **Surinamu czyli Gujany Holenderskiej**, **Paramaribo**, **dalej Caracas**, **Curaçao** (tam drugi nocleg plus pół dnia przerwy), **Aruba** (druga z Antyli Holenderskich), **Kingston na Jamajce** i **Hawana**. Pierwszy kontakt z tropikiem mieliśmy w **Paramaribo**, niezapomniany: samolot wylądował wieczorem, a mimo to odczułem uderzenie gorącego powietrza, jakie zwykle bucha z rozgrzanego piekarnika. I woń gnijących roślin, wilgoci. Ta woń miała mi potem towarzyszyć przez cały czas pobytu na Kubie.



Palma królewska

Przylecieliśmy po południu. Tuż przed lądowaniem ceglasto czerwona ziemia i całe gaje *palm królewskich*, wyniosłych, o białym, masywnym pniu. Te pnie wyglądały jak z cementu: stukałem w pień, by sprawdzić, czy to rzeczywiście drzewo. *Palma królewska*, jak sama nazwa wskazuje, to bardzo dostojne drzewo, z pięknym, bujnym pióropuszem liści, a ponieważ niezwykle często występuje na obszarze **Kuby**, nic dziwnego, że figuruje w godle narodowym tego kraju. Często spotyka się wielkie, rozłożyste *puchowce*, inaczej zwane *wełniakami* (po hiszpańsku „ceiba”), o grubym, także białym pniu pokrytym często ostrymi szpikulcami. U podstawy ich pień tworzy kanciaste krawędzie, między którymi można wygodnie usiąść. Nawet w stolicy licznie rosną także ogromne *figowce baniany*, inaczej zwane *bengalskimi*, z warkoczami korzeni zwisających z gałęzi i splatających się z pniem. Kilka takich olbrzymich *baniarów* rośnie przy budynku **Wydziału Filozofii i Filologii Uniwersytetu Hawańskiego**, gdzie odbywały się nasze zajęcia uniwersyteckie. Dają wspaniałą cień, dzięki gęsto rosnącym wielkim liściom.



Figowiec banian

Trudno wymienić wszystkie wspaniałe okazy flory kubańskiej, więc może na koniec wspomnę jeszcze o dwóch: *frangipan* (*Plumeria rubra*), stosunkowo niewysokie drzewo (2-4 metry) o rzadkich, dużych liściach i mięsistych gałązkach zakończonych pękami białych, żółtych lub ciemno różowych migdałowo pachnących kwiatów oraz *płomieniste drzewo* (*Delonix regia* albo *Poinciana regia*, po francusku „flamboyant”), rodzaj rozłożystej tropikalnej akacji o przepięknych, jaskrawo czerwonych kwiatach; po nich pojawiają się wielkie, ciemno brązowe strąki.



Frangipan



Flamboyant (akacja tropikalna)

Wobec braku miejsca w hawańskich akademikach zostaliśmy ulokowani na

osiemnastym piętrze hotelu „Habana Libre” (Wolna Hawana), przed Rewolucją „Habana Hilton”. Kontrast z poprzednimi warunkami mieszkaniowymi w **Warszawie** był ogromny: piękny, dwuosobowy pokój z łazienką i balkonem z widokiem na dzielnicę **Vedado i Zatokę Meksykańską**, codziennie zmieniane ręczniki i prześcieradła, znakomite jedzenie w hotelowej restauracji (kraby, langusty, wielkie tropikalne krewetki, wspaniałe, nieznane przedtem owoce i soki), basen na tarasie pierwszego piętra do naszej dyspozycji, kabaret „Turquino” (nazwa najwyższego szczytu na **Kubie** w paśmie **Sierra Maestra**) na ostatnim, dwudziestym drugim piętrze, to wszystko sprawiło, że poczuliśmy się jak w raju. **Hawana** w owych latach stała się „Mekką” wybitnych osobistości świata nauki i kultury zarówno z **Ameryki Łacińskiej** jak i **Europy**. Pierwszy w Ameryce eksperyment z rewolucją socjalistyczną przyciągał jak magnes, a poza tym, **Kuba** stała otworem dla przyjaciół Rewolucji z całego świata. W windzie i w hallu hotelowym spotykaliśmy między innymi sławnego reżysera radzieckiego **Aleksandra Kałatozowa**, poetę **Eugeniusza Jewtuszenkę**, wybitną reżyserkę filmową z Francji **Agnès Varda**, czeskie aktorki filmowe, pisarzy, reżyserów, filmowców, aktorów, baletmistrzów, naukowców z **Argentyny, Chile, Peru, Boliwii, Meksyku**. Zaraz po naszym przyjeździe odbył się w **Hawanie Tydzień Filmu Polskiego**. Tuż po nim przyjechali do Hawany **Andrzej Wajda** i **Beata Tyszkiewiczówna**. Kazio i ja mieliśmy zaszczyt być ich tłumaczami.

Później kilkakrotnie jeszcze na prośbę polskiej Ambasady występowaliśmy w roli tłumaczy, ale tak znamienitych osobistości już nie obsługiwaliśmy.



Stara Hawana

Trafiliśmy na kilkumiesięczną przerwę w zajęciach na Uniwersytecie: studenci pracowali właśnie przy zbiorach bawełny, kawy i kakao. Od **października 1962** roku do **marca 1963** roku uczyliśmy się więc sami języka hiszpańskiego, czytając prasę, książki i prowadząc codzienne konwersacje z naszymi świeżo poznanymi przyjaciółmi z **Kuby** i innych krajów hiszpańskojęzycznych. Dzięki propozycji chilijskiego naukowca **Patricia del Río** zacząłem pracować jako tłumacz z francuskiego na hiszpański w **Kubańskiej Akademii Nauk** w hawańskim **Kapitolu**. Czasu wolnego było sporo. Rzuciłem się więc w wir zwiedzania starych, kolonialnych zabytków **Hawany**. Stolica **Kuby** ma jeden z najcenniejszych zespołów zabytków kolonialnych na świecie: nie tylko wspaniałą starówkę z katedrą z XVI wieku, ale i kilka potężnych fortec strategicznie usytuowanych i strzegących tego ważnego w okresie kolonialnym miasta przed częstymi atakami piratów angielskich. Wśród nich wyróżnia się forteca **El Morro** przy wejściu do obszernej zatoki. Przed trzydziestu pięciu laty UNESCO wpisało **Starą Hawanę** na listę zabytków stanowiących dziedzictwo ludzkości.



Stara Hawana. Katedra.



Stara Hawana. Plac Katedralny.

Vedado, gdzie mieszkaliśmy, to dzielnica nowoczesnych wieżowców i stylowych rezydencji tonących w zieleni ogrodów i parków. Najpiękniejszą dzielnicą jest odległy od centrum **Miramar**, a przecinająca tę dzielnicę **Piąta Aleja** to, moim zdaniem, jedna z najpiękniejszych ulic na świecie, z szerokim pasem cudownych palm, kolorowo kwitnących drzew i krzewów pośrodku, a po obu stronach **Piątej Alei** niesłychanie eleganckie wille w bajecznie pięknych ogrodach (w jednej z nich mieści się polska Ambasada).



Plaża na wschód od Hawany

Spośród pod hawańskich plaż upodobaliśmy sobie szczególnie wspaniałą, długą plażę w **Santa María del Mar**, na wschód od **Hawany**, ciągnącą się wzdłuż szmaragdowych, jakże ciepłych wód **Zatoki Meksykańskiej**. Jedyńm minusem wypraw na tę plażę był długi i niewygodny dojazd z kilkoma przesiadkami: na pokonanie około 40 km potrzeba było aż dwóch godzin!

Jak już rzekłem, w **marcu 1963** roku zaczęły się regularne wykłady na Uniwersytecie. Jako wolni słuchacze wybraliśmy sobie sami najbardziej interesujące naszym zdaniem wykłady i ćwiczenia. Spośród nich wymienię historię kultury, którą znakomicie wykladał wybitny pisarz kubański **Alejo Carpentier** (jego dzieła zostały w całości przetłumaczone na polski przez **Kalinę Wojciechowską** i **Janinę**

Carlson) oraz poezję hiszpańską XX wieku, którą błyskotliwie prezentował znany poeta i krytyk literacki **Roberto Fernández Retamar**. W **kwietniu 1963** roku przeprowadziliśmy się do jednopiętrowej willi przy ulicy F nr 157, w tej samej dzielnicy **Vedado**. Była to przed Rewolucją własność wziętego inżyniera, który we właściwym czasie czmychnął do **Meksyku**: nadal przychodziły do niego listy z różnych stron świata. Rząd **Castra** urządził tam mini akademik dla stypendystów zagranicznych. Zamieszkaliśmy w obszernym pokoju we trzech: Kazio, Hiszpan Manolo i ja. Oprócz nas w willi mieszkali Bułgarzy, Węgrzy, Czesi i studenci z NRD, razem około 20 osób. Muszę przyznać, że byłem bardzo zadowolony z tej przeprowadzki: nareszcie znalazłem się w swoim środowisku. Bezosobowa atmosfera wielkiego hotelu już mi doskwierała, zwłaszcza, że pod koniec zepsuła się klimatyzacja, co zmusiło mnie do wyciągnięcia łóżka na balkon: w pokoju dostosowanym do klimatyzacji zrobiło się tak upiornie duszno i gorąco, że o spaniu nie było mowy! Trzymaliśmy się głównie z Hiszpanem i Węgrami: z nimi potem jeździliśmy na wycieczki, spędzaliśmy święta (na przykład Boże Narodzenie w 1963 roku na **Wyspie Pinos**, rozślawionej przez **Roberta Stevenson** „**Wyspie Skarbów**”).



Trinidad

Poza **Hawaną** zafascynowało mnie kolonialne miasteczko **Trinidad** z XVI-XVII wieku. Leży u stóp gór **Escambray**, w środkowej części **Kuby**. Stare, brukowane „kocimi łbami” uliczki z głębokim rowkiem – ściekiem pośrodku, parterowe na ogół domy z wysokimi okratowanymi oknami (kratki nie tylko metalowe, ale przede wszystkim drewniane, pięknie toczone!), wewnątrz domów belkowe sufity z cudowną snycerką rodem z **Wysp Kanaryjskich**, które w okresie kolonialnym stanowiły pomost między hiszpańską metropolią a krajami Nowego Świata. To wszystko sprawia, że **Trinidad** stanowi żywe muzeum: mało już na świecie takich pięknych skansenów dawnej architektury!



Okolice Santiago de Cuba

Santiago de Cuba na wschodnim krańcu Wyspy słynie z pięknego położenia nad wielką zatoką, u stóp gór **Sierra Maestra** i ze starych uliczek stromo wznoszących się ku górom i opadających ku zatoce. Nie brak tu starych, stylowych domów kolonialnych z równie pięknymi kratami w oknach, co w **Trinidadzie**. Najdalej na południowy wschód leży **Baracoa**, pierwsze hiszpańskie miasto na **Kubie**, dziś niewielka osada ze starym fortem, chlubiąca się pięknym położeniem przy ujściu szerokiej **rzeki Toa**, u stóp gór zwanych **Cuchillas de Baracoa** (Łańcuch Baracoa).

Ma specyficzny, typowo tropikalny mikroklimat: to tu występują najbardziej obfite tropikalne ulewy, wilgotność jest największa, a roślinność pokrywająca stoki malowniczych gór, najbujniejsza na całej Wyspie, aż kipiąca!



Rzeka Toa w okolicy miasta Baracoa.

Na zachodnim krańcu, w prowincji **Pinar del Río**, najciekawsza jest **Dolina Viñales**, z której czerwonego dna wyrastają pojedyncze *mogotes*, skaliste ostańce pokryte suchą roślinnością i palmami oraz samotne, ostre skały. To w tej prowincji uprawia się najlepszy na świecie tytoń, a nieodłączną cechą krajobrazu są jego plantacje i tak zwane *casas de tabaco*, czyli kryte spadzistymi strzechami sięgającymi do samej ziemi, wielkie szałasy do suszenia liści tytoniu. Widziałem je potem także na **Dominikanie**.

Kubańscy okazali się bardzo serdecznymi gospodarzami. Otwarci, gościnni, weseli, muzycalni nierzadko spontanicznie zapraszali zagranicznych gości. Parę razy zdarzało mi się, że gdy chciałem uiścić rachunek za konsumpcję w restauracji czy kawiarni, dowiadywałem się ku mojemu wielkiemu zdumieniu, że już ktoś z obecnych tam gości zrobił to za mnie. Oczywiście, nie było mowy o tym, by ten ktoś zechciał

potem przyjąć ode mnie pieniądze. Przyznam, że nigdy potem coś takiego mi się więcej nie przydarzyło. Gdy stałem w zatłoczonym autobusie, siedzące pasażerki proponowały mi wielokrotnie, że potrzymają mi teczkę z książkami czy jakiś pakunek, by uczynić mi podróż wygodniejszą. Odmówić w tej sytuacji po prostu nie wypadało: sprawiłoby to im przykrość. Zwyczaj ten spotkałem później jeszcze na **Dominikanie**, ale tylko tam poza **Kubą**!



Hawana, Centrum Galicyjskie,
Teatr Wielki

W poszukiwaniu materiałów do pracy magisterskiej o słownictwie pochodzenia indiańskiego na **Dużych Antylach Hiszpańskich (Kuba, Dominikana i Puerto Rico)** pod koniec pobytu na **Kubie** trafiłem do siedziby **Ateneum Hawańskiego i Kubańskiej Akademii Języka Hiszpańskiego**. Dyrektorem obu tych instytucji był wtedy znany humanista kubański, przyjaciel sławnych uczonych i pisarzy hiszpańskich, **José María Chacón y Calvo**. To dzięki jego propozycji i poparciu uzyskałem **w 1967 roku** stypendium hiszpańskiego **Ministerstwa Spraw Zagranicznych** i odbyłem moją pierwszą podróż do **Hiszpanii**.

Teraz jednak kończył się mój pobyt na **Kubie**: **11 lipca 1964 roku** odpływałem z portu **Cienfuegos** na południowym wybrzeżu Wyspy, do **Gdyni**. Podróż polskim

statkiem handlowym „**Piast**” trwała 16 dni. **27 lipca 1964 roku** przybiliśmy do nabrzeża portu gdyńskiego. Tak skończył się 21-miesięczny pobyt w tropikach. Po pierwszych radosnych powitaniach z mamą, siostrą, rodziną, nastąpiła nieuchronna konfrontacja rodzinnego kraju z tym, co zostawiłem za sobą. W upalny lipcowy dzień wracałem pociągiem z **Wybrzeża** do **Skierniewic** i obserwowałem krajobraz: po jaskrawym przejrzystym świetle tropików wyglądał szaro, jakby przyprószony popiołem. Dziś muszę wyznać, że **Stanisław Hrabia Wodzicki** miał świętą rację, gdy pod koniec swych wspomnień zatytułowanych *Z ułanami Cesarza Maksymiliana w Meksyku* (Kraków 1931 rok) stwierdzał po powrocie do Europy:

Chociaż cieszyłem się z powrotu na stary kontynent europejski..., nie mogłem uwolnić się od wrażenia, jak brudna i biedna wydała mi się ta ziemia. Było to pierwsze wrażenie, nadto spontaniczne, nie wywołane żadną przykrością, a zatem prawdziwe. Moje oczy przywykłe od trzech lat do wspaniałej i bujnej południowej roślinności... poczuły się urażone niepozornym wyglądem Europy, zarówno jej budynków jak i przyrody.

Mogę tylko podpisać się pod tym stwierdzeniem i to oburącz! Toteż wkrótce omotała mnie wielka tęsknota za **Kubą** i tropikami, przyjaciółmi tam zostawionymi, słońcem, przyrodą, muzyką. Trwało to przynajmniej dwa lata.

Zygmunt Wojski, „Od Łupi do Parany i Amazonki”, s. 165. Impresje polskiego iberysty z podróży naukowych do Ameryki Łacińskiej, Hiszpanii i Portugalii, dotyczące historii i kultury odwiedzanych krajów.

Wydawców zainteresowanych publikacją książki prosimy o kontakt z redakcją Culture Avenue.

Galeria



Hawana. Kapitol Narodowy widziany z Parku Braterstwa. Latynoamerykańskiego



Hawana. Dawny Pałac Prezydencki, dziś Muzeum Rewolucji.



Trinidad



Santiago de Cuba. Działdziniec kolonialny.



Baracoa. Góra El Yunque (Kowadło).



Okolice Baracoa. Gaj palm kokosowych.



Dolina Viñales

Poprzednie części wspomnień z podróży Zygmunta Wojskiego:

<http://www.cultureave.com/od-lupi-do-parany-i-amazonki-czesc-i/>

<http://www.cultureave.com/od-lupi-do-parany-i-amazonki-czesc-ii/>

<http://www.cultureave.com/od-lupi-do-parany-i-amazonki-czesc-iii/>

<http://www.cultureave.com/argenty-na-i-paragwaj/>

<http://www.cultureave.com/brazylia-argenty-na-urugwaj/>

<http://www.cultureave.com/meksyk-gwatemala-honduras/>